

RENEANS CHINEŹSKIEGO DRZEWORYTU

Tydzień temu otwarto w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy w Poznaniu skromną wprawdzie, lecz zasługującą na bliższą uwagę wystawę drzeworytów Ku Jüana — jednego z najwybitniejszych artystów malarzy i grafików Chińskiej Republiki Ludowej. Wy-



Li Hua - „Atak”

stawa zasługuje na zwiedzenie, nie tylko ze względu na przedstawiony na niej artystyczny dorobek świetnego drzeworytnika, lecz przede wszystkim ze względu na rolę, jaką odrodzona w ostatnich dziesiętnościach sztuka drzeworytnicza spełniała na obszarze Chin w walce z japońskim imperializmem i rodzimą reakcją.

Ku Jüan to tylko jeden z kilku tysięcy ludowych artystów chińskich, którzy poświęcili wszystkie swe siły i zdolności sprawie wyzwolenia ojczyzny z jarzma japońskiej niewoli i feudalnego ucisku. Imponująca twórczość Ku Jüana i jemu podobnych artystów pomagała rewolucjonistom chińskim w politycznym uświadamianiu szerokiej mas chłopskiej biedoty, w mobilizowaniu ich do ofiarnej walki i w zadawaniu wrogiom drugoczęści ciosów. Dzieła tych twórców krzepiły serca żołnierzy armii ludowej na rozlicznych frontach i pomagały zwyciężyć.

Chiny są ojczyzną drzeworytu. Z encyklopedii Ke-czy-king-yuen dowiadujemy się, że za panowania cesarza Wjen-ti, założyciela dynastii Sui, w roku 593 naszej ery, dekretem cesarskim polecono zebrać wszystkie nie wydane teksty i rysunki i wyciąć je w drzewie celem rozpowszechnienia. Był to niewątpliwie początek druku. Z biegiem czasu sztuka drzeworytnicza została do tego stopnia udoskonalona, że drzeworyty chińskie, odbijane na doskonałych papierach lub jedwabiu, uchodziły za nieźródłowe arcydzieła sztuki. W ostatnich jednak wiekach twórczość ta uległa skostnieniu i dopiero 40 lat temu w warunkach narastającej walki z japońskim okupantem i kilką Ciang-Kai-szka, nastąpiło jej odrodzenie.

Renesans drzeworytu zaczął się w roku 1911, gdy w całych Chinach wzmógł się rewolucyjny ruch ludowy. Trudno było wówczas przywódcą tego ruchu rozbudzać świadomość polityczną szerokich mas chłopskich przy pomocy literatury. Przecież 80 procent obywateli chińskich nie umiało ani czytać, ani pisać. Opanowanie trudnej w Chinach sztuki czytania i pisanía wymagało, że względu na ideograficzny charakter pisma chińskiego, liczącego około 50.000 znaków, wiele lat wytrwałej pracy, a tym samym poważnych środków materialnych, na które ubogie masy pracujące nie mogły sobie pozwolić. Ciężkość i zaciąganie umożliwiał reżimowi Ciang-Kai-szka utrzymywanie ludu chińskiego w korbach i pozwalały wyzyskiwać go do ostatnich granic, ale aby masy pracujące pozyskać dla rewolucji, trzeba było oświecić i politycznie uświadomić. Sprawa zorganizowania potężnej i świadomej swych wielkich celów wyzwolenie armii ludowej była dlatego trudnym do rozwiązania problemem. Komuniści dopiełi celu tylko dzięki temu, że na stronę rewolucji

Tadeusz Pasikowski

przeszła m. in. młoda i postępową część inteligencji, że do armii zaciągnęli się tysiące studentów, naukowców, pisarzy i artystów. Oni to zaczęli popieszczać kształcić prostych żołnierzy i oni za-

i przekonywają do nieuczonych mas ludzkich.

Drzeworyt stał się do tego stopnia niebezpieczną bronią w rękach komunistów, że aż kilkanaście Ciang-Kai-szka zabroniła, na podległych sobie terenach, uprawiać artystom ten rodzaj sztuki. Scigano nawet tych, u których znajdowano narzędzia drzeworytnicze.

Rzecz charakterystyczna, że odrodzenie drzeworytu nie tyle nastąpiło w środowiskach artystów, ile wśród pisarzy i zdolnych jednostek w armii ludowej. Pod względem technicznym charakterystyczny prace drzeworytnicze pewien prymityw, lecz ich tematyka i koncepcje kompozycyjne były porównywalne. W ogniu toczącej się wojny nie było czasu na wypracowanie ściśle narodowych form — sięgano raczej po wzory obecne, naśladowano drzeworytników radzieckich, a nawet zachodnio-europejskich. I dlatego drzeworyty z wcześniejszego okresu nie zawsze noszą znamiona czystej kultury chińskiej. Samorodnym talentem trudno było wówczas czerpać z bogatej skarbnicy starej sztuki ludowej i nawiązywać do tradycji narodowych. Dopiero w ostatnich latach,

stosowali drzeworyt jako boju instrument rewolucyjnej propagandy.

Niewielkie odbitki drzeworytowe, powielane na tanim papierze gazetowym, ukazywały niepiśmiennym chłopom ciekawe i rozbudzające poczucie doznawanych krzywd obrazki. Wyobrażały one sceny walk z nieprzyjacielem; przedstawiały trudny codzienny życia mas robotniczy; demaskowały chciwość i korupcję nietykalnych dotychczas dostojników, zagarniających resztki dobytku biedoty chłopskiej; ukazywały zagłodzonych kulisów, padających z wycieńczenia na ulicach ludnych miast lub bogatych obszarników siedzących na workach ryżu, gdy wokół biedota ginie z głodu. Niewyczerpana była pomysłowość drzeworytników, a dzieła ich przemawiały sugestyjnie



Nieznany artysta ludowy — „Zwycięska armia”

Obrachunki z „Obrachunkami”

Jaski

Przed kilkoma tygodniami drukowane na tym miejscu „Warsztatowe obrachunki” Tadeusza Kraszewskiego, stały się punktem wyjścia do ożywionej dyskusji.

Dyskusja ta jest chyba pierwszą publiczną wymianą zdań odnośnie sytuacji w poznańskim środowisku literackim. Przychodzi ona w momencie szczególnie ważnym: oto w łonie poznańskiego oddziału ZLP, który — powiedzmy to otwarcie — do niedawna drzemał sobie niesprawiedliwie snem sprawiedliwego, zaczyna dokonywać się ostatnio coś na kształt przełomu.

Czytelnicy „Głosu” przypominają sobie zapewne felieton Kraszewskiego. Była to pewnego rodzaju próba bilansu za rok ubiegły, w której chodziło o wyprowadzenie salda dodatniego. Autor przypominał osiągnięcia tradycyjnych już Czwartków literackich, akademii, montażu sceniczne, masową akcję odczytową, jako zewnętrzny przejaw organizacyjnej pracy Związku, a następnie omówił pracę właściwą, związaną z warsztatem pisarskim. Była tam mowa o zebraniach roboczych w poszczególnych sekcjach specjalistycznych i przede wszystkim o tym co się w Poznaniu w ciągu ubiegłego roku pisało, napisało i wydało. Były więc pozycje w dziale krytyki literackiej, poezji, dramatu i — najwięcej — prozy. Były również prace tłumaczy.

Zestawiając te pozycje ze sprawozdaniami Związku Literatów w latach ubiegłych, kiedy to cała działalność wyczerpywała się nieraz wyłącznie na prowadzeniu instytucji Czwartków literackich, zasugerowany korzystną dysproporcją — autor dał taki komentarz:

„Jak widać plon rocznej pracy literatów poznańskich nie jest wcale znikomym. Niewielkie środowisko, co do liczebności ustępujące znacznie środowisku krakowskiemu czy katowickiemu, nie mówiąc już o warszawskim, wykazuje jednak dużą aktywność. Nie wiele więc słuszności mają ci niecierpliwi, którzy zarzucają senność i lenistwo literatom poznańskim.”

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie ten komentarz, o którym sam autor pisze dziś w liście do redakcji: „Opatrzyłem to zestawienie, przynajmniej do dziś po rozważeniu wyników dyskusji, lekkomyślnie pochlebnym, konwencjonalnym komentarzem. Osobnym momentem, który spowodował „optymizm” mego komentarza było przeświadczenie, że działalność Związku i literatów ma bardzo nikiły pogłos w środowisku poznańskim, i że brak nam twórczej krytyki.”

Dyskusję zapoczątkowała wojewódzka narada aktywu kulturalno-oświa-

towego w dniu 22 ub. m. Wkrótce po naradzie zabrali kolejno głos: Eugeniusz Pauksza (Ekspres Poznański) — „Optymizm kolegi Kraszewskiego”, B. Kowalski (Gazeta Poznańska, Widnokrąg) — „O zamazywaniu i zamazywaczach” oraz prezes poznańskiego oddziału ZLP Egon Naganowski (tamże — „Cel, który musimy osiągnąć”).

Dokonajmy kolejnego przeglądu wymienionych pozycji.

Pauksza przypomniał, iż niejednokrotnie pomstował na małą aktywność naszych pisarzy, na pominięcie ich twórczości spraw regionu wielkopolskiego, na słaby udział w pracy kulturalnej własnego miasta. Podkreślał, że „chwała najszczerzej to co dobre i pozytywne, piętnować także trzeba jak najostrejsze wszelkie niedociągnięcia, zaniedbania i uproszczenia”. Nie zaprzeczając opublikowanym przez nas danym, Pauksza przeciwstawia się wymowie tych faktów w ujęciu Kraszewskiego. Saldo? — tak, ale obok „saldo dodatniego” należy zająć się równocześnie „saldojem ujemnym”, gdyż taki bilans jest też potrzebny. Odczyty, prelekcje? — zgoda, ale tylko jako dodatek do właściwej pracy literackiej tj. pisania. Prace w sekcjach? — niestety kuleją, nie odbywają się regularnie, są często nudne i nie wnoszą nowych momentów w naszą wiedzę o literaturze. Ogólnie biorąc Pauksza ocenia aktywność poznańskich literatów jako stanowczo jeszcze zbyt małą, a optymizm swój odnośnie przyszłości uzasadnia głównie możliwościami rozwojowymi młodych.

Znacznie ostrzejszą ocenę felietonu Kraszewskiego daje B. Kowalski. Przypominając wezwanie partii z końca 1951 roku pod adresem pisarzy do wzmocnienia twórczej aktywności oraz ocenę IV plenum ZLP stwierdzającą iż „literatura nasza — mimo poważnych osiągnięć — nie nadąża za nurtem życia”, Kowalski obwinia literatów poznańskich wprost o ucieczkę od zagadnień własnego regionu, który ma przecież poważne osiągnięcia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa oraz mocne tradycje postępowe. „Warsztatowe obrachunki” nie mobilizują pisarzy do pomocy naszym robotnikom i chłopom, nie sprzyjają rozwojowi krytyki i samokrytyki w poznańskim środowisku literackim. Zamazywanie błędów i braków naszej rzeczywistości sprzyja tylko tym, dla których jest ona solą w oku! — kończy Kowalski.

Niejako podsumowaniem dotychczasowego przebiegu dyskusji zajął się prezes poznańskiego oddziału ZLP, Egon Naganowski. Przyznaje on, że znajomość terenu jest wśród literatów poznańskich słaba i powierzchowna.

„Zapuszczenie korzeni musi prędzej lub później nastąpić. Powinniśmy to świadomie przyspieszać przez wyjazdy, kontakty, rozmowy z ludźmi, obserwacje itd.”. Dość pesymistycznie ocenia Naganowski możliwości twórcze członków poznańskiego oddziału Związku, liczącego 14 aktywnych pisarzy, a spośród nich zaledwie ośmiu, na których spada cały ciężar uporania się z aktualnymi sprawami naszego terenu. Rozwiązanie sytuacji widzi Naganowski w zwiększonej trosce o kadry młodych, wśród których ujawniło się wiele jednostek o dużym wyrobieniu politycznym i utalentowanych (Kuszowa i Odofewski zostali nagrodzeni na konkursie ogólnopolskim).

Co sądzić o dotychczasowym przebiegu obrachunków z „Obrachunkami”?

Przed wszystkim należy się cieszyć, że nareszcie zaczęła się dyskusja o literaturze, dyskusja, której tak bardzo było Poznaniowi brak. Chyba nigdy dotychczas sprawy literackie nie skupiały w Poznaniu tyle uwagi co obecnie. Fakt wywołania się publicznej dyskusji należy uznać za niewątpliwie dodatni. Zadania i obowiązki pisarskie na obecnym etapie postawione zostały jasno i wyraźnie, zanalizowano tak osiągnięcia jak i niedociągnięcia poznańskich literatów, wreszcie dokonano przeglądu sił i możliwości na przyszłość. Wyjaśnienie sytuacji literackiej w naszym środowisku jest momentem pozytywnym i ważnym. Fakt, iż pośrednio przyczyniły się do tego „Warsztatowe obrachunki” niech będzie usprawiedliwieniem wad i niedomówień tego felietonu.

Czy dyskusja została wyczerpana? Nie. Powiedzieliśmy sobie, że należy pisać więcej o tym, co dzieje się wokół współczesnego człowieka i w nim samym, że szczególnie uwzględnić musimy naszego regionu. Jednym słowem, że trzeba odkryć literacko zmierzającą ku socjalizmowi Wielkopolskę i Wielkopolan. Teraz musimy powiedzieć sobie jak pisać. Nie wstydzimy się tego sformułowania, w dzisiejszych czasach uczymy się wszyscy i na każdym miejscu. Warto, aby w tej sprawie zabrali głos ci dla których pisarz pracuje, a więc czytelnicy.

Ale to też nie będzie jeszcze koniec dyskusji. Potem czeka nas etap trzeci: przejście od ogólnych postulatów do wskazania najprostszych i najkrótszych, praktycznych dróg ich realizacji. Etap niesłusznie pominięty i pogardzany w różnego rodzaju dyskusjach.

Wówczas będziemy mogli powiedzieć sobie, że dyskusja była w pełni pozytywna i twórcza.

Dziesięć lat filmu dokumentarnego

Polski film dokumentalny, który wyrósł z bojowych tradycji Czołówek Filmowej i Dywizji WP im. Tadeusza Kościuszki, zapisał w swojej 10-letniej działalności poważne osiągnięcia na kartach rozwoju kinematografii Polski Ludowej. Od pierwszych filmów, zagrzewających polskiego żołnierza na szlaku Lenino - Berlin do walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, odzwierciedlał on kolejne etapy dziejowych przemian, jakie dokonywały się i dokonują w naszym kraju, utrwalając na filmowej taśmie dokumenty drogi, wiódące do socjalizmu.

Notujemy takie osiągnięcia naszego filmu dokumentarnego jak „Bitwa o Kołobrzeg”, „Powódź”, „Młoda wieś”, „Od powiedź”, „List górnika”, „Mi strzowie szybkich wytopów”, „Korea oskarża”, „Częstochowa”, „Oltarz Wita Stwosza” i inne. Notujemy szczególne osiągnięcia w pozycjach takich jak „Szeroka droga”, czy „Pół kół zdobędzie świat”, w pozycjach nowatorskich jak „Julian Marchlewski”.

Wymienione filmy i szereg innych, różniąc się między sobą stopniem artystycznej doskonałości, nie pozbawione jeszcze tych czy innych braków, konsekwentnie wyznaczały jednak w walce z kierunkami wstecznymi, pnącą się wzwój drogę rozwoju nurtu realistycznego w naszej twórczości dokumentarnej.

Rok 1952 przyniósł w dziedzinie filmu dokumentarnego takie cenne i wybijające się pozycje jak pełnometrażowy film „Warszawa” — dramatyczna i głęboko wzruszająca opowieść o naszej stolicy, jak „Wesoła II” — film prawdziwie przedstawiający bohaterską pracę polskich

górników, zwycięsko pokonyjących trudności na drodze do sukcesów produkcyjnych. Niebawem zobaczymy na ekranach trzy dalsze osiągnięcia zeszłorocznej produkcji: kolorowy film dokumentarny o Złocie Młodych Przdowników pt. „Ślubujemy”, świetny, pełen bezpośredniości, szczerości i nowatorskich ujęć reportaż filmowy „Kolejarskie słowo” i interesujący film o tematyce wiejskiej pt. „Na wspólnej drodze”.

Wśród 37 zrealizowanych w ubiegłym roku filmów doku-



Scena z kolorowego filmu o Złocie Młodych Przdowników w Warszawie pt. „Ślubujemy”

mentarnych mieliśmy jednak i pozycje słabsze i także pozycje bardzo słabe, nie spełniające wyznaczonych im zadań politycznych, nie przedstawiające żadnych walorów artystycznych. Wymieńmy chociażby dla przykładu tak ważne filmy przedwyborcze, których większość, na skutek słabości ideowo-artystycznej, nie potrafiła donieść do wi- dza agitacyjnej treści tematu.

Plany na przyszłość

Z krótkometrażówek, które wyprodukuje Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w bieżącym roku, wymienić należy: — „Młodzi idą na samoloty” — o szefostwie ZMP nad lotnictwem, „Nowe moce” — o uruchomieniu największej w kraju elektrowni i „Gwarancja naszej wolności” — o przyjaźni, przykładzie i pomocy Związku Radzieckiego dla Polski. Filmami o tematyce rewolucyjnej będą: „Lenin w Polsce” i „Czerwony Żyrardów” (o walce proletariatu żyrardowskiego), morskiej — „Wyprawa na Morze Barentsa” i „Rybacy Arki”, historycznej — o Wojsku Polskim.

Podobnym filmem do „Warszawy” będzie film długometrażowy o największym ośrodku przemysłowym pt. „Śląsk”, a o osiągnięciach polskich — „10 lat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Poza tym rozpoczyna się w bieżącym roku prace nad zbieraniem materiału do filmów dokumentalnych o Pałacu Kultury i Nauki, metrze warszaw-



Zdjęcie z filmu „Dzieło mistrza Stwosza”

skim, Nowej Hucie i uprzemysłowieniu zaniedbanych dawniej częściach kraju.

Przez Wytwórnię Filmów Oświatowych opracowane zostaną pierwszy kolorowy film o Janie Matejce lub Aleksandrze Gierymskim, daleki film krajoznawczy o Ziemi Opolskiej, Kielecczyźnie i Mazurach oraz o Roku Kopernikowskim.

Z dziedzin naukowo-popularnej, szczególnie dla użytku szkół wyprodukowana zostanie seria filmów: „Czy wiesz, że...”, poświęcona zagadnieniom nauki i techniki oraz dodatek kulturalno-oświatowy.

We wszystkich miastach wojewódzkich wytypowane zostały kina, wyświetlające codziennie o wyznaczonych godzinach filmy dokumentarne (w Poznaniu kino „Warta”). Seansami tymi winny zainteresować się przede wszystkim zakłady pracy i szkoły, zachęcając swych pracowników i uczniów do jak największego w nich udziału.

to warto przeczytać

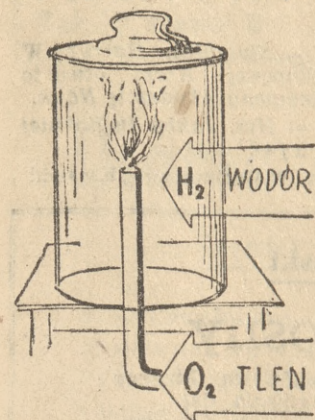
Pod koniec 1952 roku ukazała się nakładem Wydawnictwa Komunikacyjnego na półkach księgarskich książka w pięknej, estetycznej oprawie pt. „Pieśńo Polski Ludowej”. Jest to wydawnictwo ilustrowane, zawierające reprodukcje 72 artystycznych zdjęć z całej Polski, wykonanych przez fotografików i fotografów — turystów. Osobny rozdział traktuje o turystyce górskiej, wybrzeża morskiego, rezerwatów przyrody, jeziorach i rzekach, o miastach, zabytkach architektonicznych, ośrodkach przemysłowych i zajmuje się również Polską niziną. Książkę zamyka mapa turystyczna Polski.

(U. P.)

Czy tlen się pali?

Tlen jest gazem. Znamy z codziennego doświadczenia gaz świetlny, który kiedyś został tak nazwany, bo służył do wytwarzania światła w lampach gazowych. Gaz świetlny pali się.

Co to jest palenie? Normalnie poznaje się je po płomieniu, wydzielającym ciepło i światło. Zresztą „braliśmy” to wszystko w szkole: pale-



nie — to gwałtowne łączenie się chemiczne palnej substancji — z tlenem.

Kamień lub cegła — nie „chcą” się palić. To znaczy: nie łączą się z tlenem czyli są materiałami niepalnymi. Natomiast benzyna, drzewo, węgiel itd. łatwiej lub trudniej zapalają się i spalają.

Odróżnienie materiałów „palnych” od tleny, który nazywamy czynnikiem „podtrzymującym” palenie, utarło się od wielu lat.

Tymczasem — i to dla niedoświadczonego czytelnika będzie

wielką niespodzianką, tak wcale a wcale — nie jest. Oto zrobimy zaraz doświadczenie chemiczne, zresztą bardzo proste, aby pokazać, że tlen się też pali!

Szklany cylinder napełniamy wodorem, odwróciwszy naczynie dnem do góry, aby lekki gaz nie uciekł (patrz rysunek). Następnie gaz od spodu podpalamy, tak że cylinder jest od dołu otoczony wiankiem płomienia. Teraz wprowadzamy do wnętrza cylindra rurkę metalową połączoną wężykiem gumowym z flaszka, zawierającą tlen, który pod ciśnieniem wydobywa się z rurki. Podczas przechodzenia przez sferę ognia, o dziwo, zapala się i we wnętrzu cylindra płonie wysokim płomieniem, nie przyspieszając tak samo, jakby z rurki wypływał wodór, a tlen był zawarty z zewnątrz — w cylindrze! Płomień wodorowy u dołu cylindra, który był potrzebny tylko do zapalenia się strumyka tlenu, można zaraz po wprowadzeniu rurki zgaszyć stosowną pokrywka. Tlen zaś, z całym przekonaniem spala się jako palny materiał w wodrze, który tym razem odgrywa rolę czynnika „podtrzymującego” palenie.

Oba gazy pomieniały się rolami. Wynika stąd, że określenie tlenu jako czynnika podtrzymującego palenie jest rzeczą umowy.

Oczywiście w życiu codziennym, gdy spalamy wiadro węgla w piecu, mówimy, iż spala się węgiel, nie troszcząc się o to, że równocześnie spaliło się bardzo wiele wiader tlenu z powietrza. Komitety blokowe nie potrzebują spisywać zapotrzebowania na tlen, bo go mamy za darmo — pod dostatkiem — z atmosfery. I dlatego będziemy naturalnie dalej nazywać węgiel materiałem palnym, a tlen — podtrzymującym palenie. Ale pamiętajmy, że to tylko dobrowolna umowa dla wygody. Bo tlen się też pali!

E. BIAŁOBORSKI

SZALEŃSTWO MORZA

Przybrzeżne regiony krajów zachodnio-europejskich już nieraz w historii nawiązane były podobnymi kataklizmami. Kroniki z wieków XIV i XVI również wspominają o takich samych powodziach, a w naszym stuleciu lata 1901 i 1926 obfitowały w dentyczne wypadki, chociaż o mniejszym nasileniu.

Co jest więc bezpośrednią przyczyną owych katastrofalnych niespodzianek, zachodzących w przyrodzie? Już sama pora roku daje na to w pewnej mierze wyjaśnienie. Mianowicie występowanie z brzegów fal morskich wypada przeważnie na okres burz morskich, które nadciągają z Atlantyku w stronę Islandii, a stąd ogarniają

Morze Północne. Powodem powstawania tych niżów burzowych jest zetknięcie się dwóch pór roku. Ten moment jednak nie w pełni uzasadnia występowanie morza z brzegów. Meteorolodzy uzupełniają więc ten fakt siłą przyciągania księżyca i w mniejszym stopniu również słońca. Jak wiemy, siła przyciągania księżyca działa ryt-

micznie na przybór i opadanie wód morskich. Zależnie od położenia słońca wobec księżyca ta siła przyciągania wzrasta albo maleje.

Kilka danych o wiatrach

W katastrofach pociągających za sobą wylew mórz, nieposłuszną rolę odgrywały wiatry. W zależności od przyczyn powstawania możemy podzielić wiatry morskie na stałe, okresowe, lokalne i typu cyklonicznego.

Do pierwszych zaliczamy passaty, powstające w wyniku cyrkulacji powietrza, wywołanej przewagą nasłonecznienia, strefy równikowej w porównaniu z obszarami dalszymi. Przedstawicielem wiatrów okresowych jest monsun, będący rezultatem różnic w nagrzewaniu się lądów i mórz w różnych porach roku. Monsuny występują głównie w strefie zwrotnikowej, przede wszystkim u wybrzeży pd.-wsch. Azji i więcej na przemian (z siłą umiarkowaną) od i do łądu. Typowym wiatrem lokalnym, charakterystycznym dla Bałtyku jest tzw. bryza. Powstaje w pobliżu brzegów w sposób podobny jak monsun z tą różnicą, że stanowi wynik różnego nagrzewania się łądu i morza na przestrzeni jednej doby.

Do wiatrów o niebywalej gwałtowności zaliczamy huragany i orkany (są to wiatry typu cyklonicznego). Powstają na morzu w związku ze specjalnie dużymi różnicami ciśnień — osiągają huragany i orkany siłę powyżej 12 stopni Beauforta. Obalają one budynki, zatapiają okrety, wyrzucają potężne drzewa.

Jednakże najgroźniejszym zaburzeniem atmosferycznym są trąby morskie. Te potężne pionowe wiry powietrzne biorą początek z chmur burzowych. Wir powietrzny unosi do góry rozbitą na pył wodę morską — stąd możliwość dojrzenia trąby z dużej odległości. Przy szalonej szybkości jej obrotów, dochodzącej do 360 km/godz. — siła wirująca trąby jest potworna. Na lądzie znane są wypadki uniesienia przez trąbę w powietrze i przerzucenia na znaczną odległość — wielkich budynków.

Karygodne zaniedbanie

Ostatni kataklizm sprzed kilkunastu dni powstał na skutek wytworzenia się centrum zimna, które przesunęło się z Atlantyku, od bieguna północnego. W tym ośrodku zimna powstała temperatura minus 50 stopni na wysokości 5.000 metrów. Następnie przesuwał się na wschód do Islandii i wreszcie przyląkł do Islandii. Z kolei wtargnął w region Morza Północnego. Tu spotkał się z niżej burzowym, co wywołało orkany o niezwykle niszczycielskiej sile, nasilające się z dalszym obniżaniem ciśnienia w ośrodku wytworzonego wiru powietrznego. Potężne porywiste huragany zepchnęły więc fale morskie

na pobraża krajów Europy zachodniej.

Katastrofalne skutki powodzi dotknęły w pierwszym rzędzie najbardziej nizinne warstwy ludności wschodniej Anglii, Holandii i Belgii. Rządy tych krajów niczego nie uczyniły na przestrzeni wielu dziesiątków lat, aby zapobiec okresowo powtarzającym się powodziom morskim. Zamiast budować groble i obwałowania zabezpieczające kraj przed groźnym morzem, idą na smyczy atlantyckiej i wydają olbrzymie sumy na zbrojenia. Podobna w skutkach katastrofa nawiedziła w ubiegłym roku Włochy, kiedy to rzeka Pad wystąpiła z brzegów przerywając zaniedbane tamy.

Ujarzmienie niszczycielskiej mocy przyrody nie jest ponad siły każdego narodu, jeżeli wszystkie zasoby i wysiłki społeczeństwa obrócone zostaną na pokojowe budownictwo w służbie prostego człowieka. (j.-p.)

Stalowy kolos o wadze 3200 ton

Uralskie Zakłady Maszyn przystąpiły do budowy nowej olbrzymiej koparki typu ESZ 50/100. W ciągu niecałej godziny koparka ta wyjmie tyle ziemi, ile zdoła uciągnąć parowóz. W ciągu 8 godzin pracy ESZ 50/100 wydobywać będzie 900 m³, a rocznie około 7 milionów, tj. trzy razy więcej niż dotychczasowa koparka.



ka 14/65. Ekskavator ten ważyć będzie około 3200 ton, a więc równać się będzie 800 ciężarowym samochodom typu ZIS-150.

Według obliczeń uczonych — 30 koparek tego typu obsługiwanych przez wykwalifikowanych robotników może w ciągu 10 lat wykonać roboty ziemne kanałów Donu, Dniepru i Amu-Darii, wymagające wydobyć 2,5—3 miliardów metrów sześciennych ziemi. (h)

Polowanie na sobole

Jednym z najbardziej cennych zwierząt futerkowych, żyjących w syberyjskiej tajdze, jest soból.

Sobole są zazwyczaj łowione w tak zwane kapkany, to jest specjalne pułapki, których poszczególne części okrywane są szmatami, aby nie ranily zwierzęcia. Pułapki te zastawione są na tropach soboli, a jako przynętę używa się mięsa dzikich ptaków, na które soból łapczywie się rzuca.

Soból jest zwierzęciem bardzo ciekawym — wystarczy zaszeleścić w pobliżu nory pod śniegiem, aby od razu wyrwał z norki. Te cechy sobola również wykorzystują łowcy i chwytają go przy otworze nory lub dziupli siatkowymi rekawicami. (c)

Kawony - arbuzy - papryka turecka nie boją się polskiego klimatu

Jan Ryszewski

Ruch miczurinowski w Wielkopolsce ograniczał się do niedawna do mniej lub więcej licznych amatorskich kółek w spółdzielniach produkcyjnych, w PGR-ach i w gromadach indywidualnych. Interesują się miczurinowskimi metodami uprawy użytkownicy pracowniczych ogrodów działkowych. Takich kółek miczurinowskich mamy w naszym województwie 83 z przeszło 1.000 członkami. Niektóre z nich jak w Borzęcicach, Tuchorz, Witkowie i Śmiglu mają poważne osiągnięcia.

Temu też zawdzięczamy wiele z naszych osiągnięć w warzywnictwie i sadownictwie — mówi dyr. Baliński. Zastosowaliśmy z dobrymi wynikami miczurinowskie metody uprawy kawonów jarowizację nasion gruszy i jabłoni, wysialiśmy ziarna pomidorów w jesieni.

Ma to niesłychanie duże znaczenie praktyczne. Ziarna pomidorów wysiane jesienią do ziemi przechodzą w ciągu zimy naturalną jarowizację. Początkowy rozwój młodych roślin jest nieco opóźniony, ale w zamian wytrzymują one doskonale ma-

jowe przymrozki. A wiemy z doświadczeń roku ubiegłego, że owe poranne „majówki” wyrządziły w normalnych plantacjach pomidorów ogromne spustoszenia.

Inne doświadczenie zrobione w Powierciu z sadzeniem pomidorów bezpośrednio pod plug, ma znowu tę dodatnią stronę, że zaoszczędza wiele robocizny w ogrodnictwach PGR-owskich i w spółdzielniach produkcyjnych. Metoda ta daje stu procentową gwarancję przyjęcia się sadzonek i zabezpiecza rośliny w pierwszym okresie rozwoju przed szkodliwym działaniem chwastów.

Wszystcy znamy arbuzy, prawnie? Rosną one i dojrzewają w basenie czarnomorskim (Ukraina południowa, Mołdawia, Bułgaria). Miczurin i jego następcy przenieśli uprawę arbuzyw bardziej na północ, w strefy chłodniejsze. Osiągnęli dodatnie wyniki. Opierając się na tym doświadczeniu w Powierciu wprowadzono arbuzy do uprawy polowej. Zastosowano cztery odmiany radzieckie i osiągnięto nieoczekiwany zbiór — 740 kwintali owoców z hektara.

Niepodobna tu wymienić wszystkich prób i doświadczeń poczynionych w cieplarniach gospodarstwa szkolnego w Powierciu. Wyhodowano na przykład specjalną odmianę papryki tureckiej o wysokiej zawartości pepsyny, którą interesuje się bardzo owocowo-warzywny przemysł przetwórczy, zapoczątkowaną polową uprawę kabaczków. Z doświadczeń wyszła już także uprawa winorośli i okazało się, że może być hodowana nad rzeczką Ner i na północnych stokach doliny Warty w pow. kolskim.

Dzięki wprowadzeniu miczurinowskich metod do programu nauczania, absolwenci liceum powierciańskiego będą mogli przetestować doświadczenia tam zdobyte i zastosować je w całej rozciągłości w socjalistycznych gospodarstwach rolnych.

320 kwintali kapusty z hektara? Nie, to jest niemożliwe, nieosiągalne w naszych warunkach glebowych i klimatycznych. Wiodące jakaś pomyłka przy sprzecz.

Tak zareagowaliśmy, kiedy dyrektor Liceum Ogrodniczego w Powierciu W. Baliński obwieścił mi ten rewelacyjny wynik. Dopiero gdy mi pokazano komisyjne protokoły, gdy podano sposoby nawożenia i pielęgnacji uznałem to osiągnięcie za realne. Zadecydowałem jednak o tak wysokim plonie kapusty przede wszystkim sztuczny deszcz. Bo w Powierciu posiadają mechaniczną deszczownicę i opierając się na rewelacyjnej nauce „czarodzieja sadów” Miczurina, robią doświadczenia. Właśnie doświadczenie z kapustą wykazało, że bez nawodnienia zebrano jej 130 kwintali, a przy zastosowaniu deszczownicy 320 kwintali.



W pracach doświadczalnych według metody Miczurina biorą udział uczniowie Liceum w Powierciu. Na zdjęciu widzimy Henryka Antczaka, Stanisława Frątczaka i Floriana Perza przy zajęciach praktycznych w cieplarni.

Fot. Matuszewski

O WSZYSTKIM po trochu

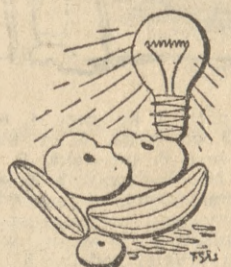
SILY MILIARDÓW LUDZI DRZEMIĄCE W WODZIE

Gdyby na wszystkich rzekach świata ustawić liczne turbiny wodne, to można by przy ich pomocy uzyskać moc 700 milionów koni mechanicznych, czyli dziesięciokrotnie więcej niż człowiek otrzymuje obecnie.

Należyte wykorzystanie sił przyrody przynieść więc może ludzkości olbrzymie korzyści, o ile zważymy, że przeciętna moc człowieka pracującego fizycznie wynosi od 1/10—1/20 konia mechanicznego, natomiast moc konia roboczego wynosi od 1/2 do 1 konia mechanicznego.

SZYBKA HODOWLA

Przeprowadzone w laboratorium Agrofizycznego Instytutu Wschodniowiskowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina w Moskwie badania wykazały, że różne rośliny uprawne rosną znacznie



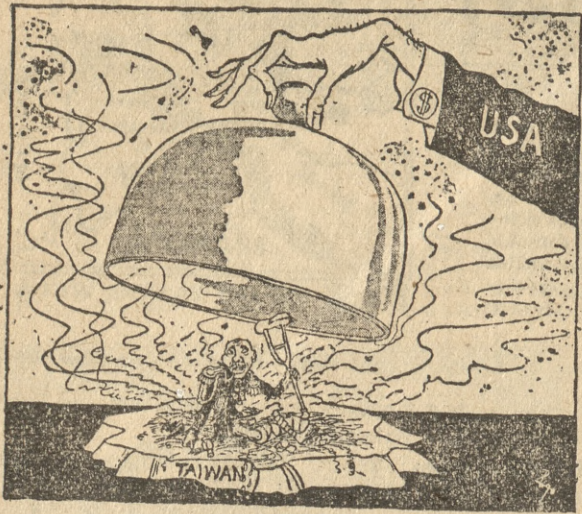
szybciej w świetle wypromieniowanym przez rurki i żarówki luminescencyjne. Już w zwykłych warunkach, pod wpływem promieniowania w laboratorium tym pomidory dojrzewały w ciągu 60 dni, ogórki w ciągu 35 dni, natomiast 60, znacznie szybciej dojrzewały również inne rośliny. Opracowana tu metoda znajduje szerokie zastosowanie w praktyce rolniczej.

NOWE UDOGODNIENIE DLA LEKARZY

W Instytucie Terapii Akademii Nauk Lekarskich ZSRR już od dłuższego czasu stosowany jest specjalny aparat, który pozwala równocześnie oglądać obraz rentgenologiczny serca i słyszeć wszystkie jego tony i szmer. Aparat ten ponadto utrzymuje na kliszy pulsowanie serca i jego dźwięki, umożliwiając tym samym lekarzowi dokładne postawienie diagnozy choroby.

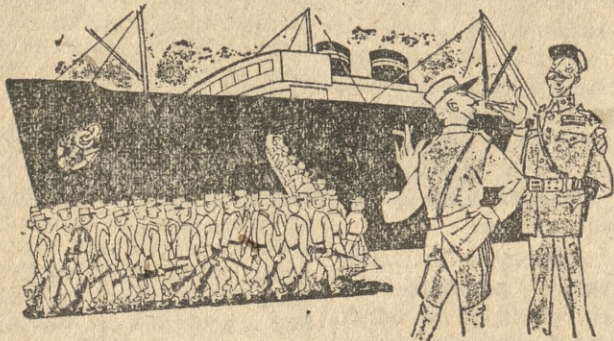
Aparat ten odda duże usługi przy szkoleniu lekarzy, gdyż wysłuchując i oglądając rentgenologiczny obraz serca będzie mogła od razu większa grupa osób.

(Bro - Lis)



SPOD KŁOSZA

rys. Parschau



W PORCIE FRANCUSKIM

— „Powrotny transport z Vietnamu nie będzie taki skomplikowany. Teczka z aktami personalnymi i kartonik znaczków rozpoznawczych wystarczy...”
(„Frischer Wind”)

W. Samory WIELKOPOLSKI

„Za chwilę”

Akcja toczy się w Zakładzie Zbiorowym Żywności P. Z. G. w Poznaniu — „Europejska”.

GOSĆ: Proszę o jadłospis.
KELNER: Chwileczkę.

GOSĆ (po 20 minutach): Proszę o jadłospis.

KELNER: Chwileczkę, proszę pana, zajęty.

GOSĆ (po następnych 15 minutach): Czy dostanę wreszcie jadłospis?

KELNER: Chwileczkę — jeszcze dwa stoliki i na pana kolej.

GOSĆ (po dalszych 10 minutach): Proszę książkę zażaleń!

KELNER: Chwileczkę — proszę pana, zajęta.

GOSĆ (zrywa się od stolika i wybiega z lokalu)...

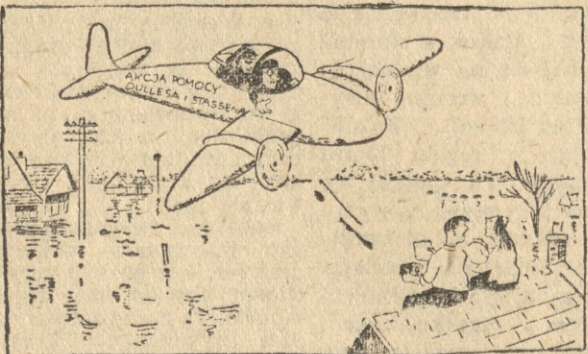
KELNER: Wszyscy czekają na jadłospis i książkę zażaleń, a pan chciałby od razu dostać! (do siebie): Nerwowy, nie może chwileczkę poczekać.

(Kurtyna nie spada, ponieważ akcja powtarza się bez przerwy do chwili obecnej).

Prognienie

Nie można powiedzieć, że kierownictwo majątku PGR Manieczki (pow. Śrem) nie dba o robotników. Stółówka została gruntownie wyremontowana i pięknie odmalowana, nawet dania są uzależniane od pogody. W mroźne dni na stołach widać śnieg, podczas odwilży — wodę. A to dlatego, że dach stołówki jest kompletnie dziurawy.

Woda, która przecieka do stołówki, można by zaspokoić pragnienie robotników PGR z całego powiatu. Oczywiście, z wyjątkiem jednego pragnienia: by stołówka w Manieczkach została doprowadzona do porządku. (bi)



(„Daily Worker”)

— Co oni mówią?
— Pytają, dlaczego nie daliśmy jeszcze nic na zbrojenia i przygotowania do nowej wojny...

Dzieci jednego ojca

Günter Kunter

Kancelerz uciszył głośnie pogawki.

— Musimy wymyślić coś, co by odwróciło uwagę ludu i uspokoiło go.

— A może by tak każdemu z obywatelami w naszych krajach obiecać auto, które otrzyma za cztery lub pięć lat? Wówczas i tak już nie będzie po nas nawet śladu! — zaproponował Hirohito, jednakże Franko przerwał mu.

— A możebyśmy tak zamienili nasze narody? Niemcy zachodnie przyjdą do Hiszpanii, Hiszpanie do Niemiec zachodnich.

— Idiotyczny pomysł! — kwaknął Li Syn-man. — To kosztowałoby nas za drogo.

— Stop! — kanclerz Adenauer uderzył się palcem w czoło. — Mam pomysł... Zamienimy nie narody, ale... sami zamienimy się między sobą! Tak więc nasze ludy pomyślą, że jednak coś się zmieniło i znów przez jakiś czas będą znosili nasz cierpliwy.

Jak powiedział, tak się i stało. Adenauer polecał natychmiast do Jugosławii, Tito objął Koreę Południową, Hirohito Hiszpanię, Franko Japonię, a Li Syn-man udał się do Niemiec zachodnich. Przed tym jednak uzgodnili między sobą, że znów za trzy miesiące spotkają się na tej tajemniczej wyspie, ażeby zdać sobie nawzajem sprawozdanie.

I rzeczywiście, po upływie tego czasu znów zjawili się w pobliżu cichej wyspy pancerniki i samoloty.

Pierwszy przybył do sali konferencyjnej Tito, a po nim nadeszli również i inni. Na twarzach ich malowała się rozpacz, gniew i troska.

— A to ci dopiero wpadł! — mruknął wreszcie Franko.

— Taki głupi pomysł mógł się zrodzić tylko w ptasim mózdzku Adenauera! I co pan na to, kanclerzu? — syknął Hirohito.

Adenauer zaczął się jękać: — To jest wszystko, moi panowie, okropnie! Nikt nawet nie zauważył zamiany, jakiej dokonaliśmy... Nawet nie myślałem, że tak bardzo jesteśmy do siebie podobni... Przebaczone mi!

Traszk

Dwuwersz o NRD

Rosną fabryki na gruzach swastyki
JANUSZ KSIĘSKI

W sprawie skarg i odwołań

Często się problem taki wyłania, że sam dyrektor wart — odwołania...

Nic bez przyczyny

Gdy spekulanta w „mamrze” zamknięto, rodzinka lkała: „Pech wprost tragiczny!”
A my stwierdzamy: „Wypadek ten — to następstw porządek logiczny”
W. D.

Zajęcia mu nie brak

Ktoś się wyraził, że dziś, po uchwały, Nic już spekulanta nie ma do roboty.

Ja z tym twierdzeniem nie zgadzam się wcale. Bo ma huk pracy. Z fabrykacją plotek.
SKORPION



(Ullenspiegel)

— Tak chyba będzie dobrze, mister?



— Słyszaleś, Harry? W północnej Korei otwarto niedawno Akademię Nauk.
— Hm. Jakby tu do niej trafić...

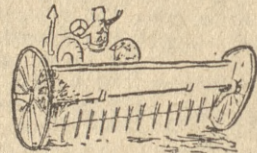
Opr. Syl. (rys. W. Goriaczew — „Krokodil”)

Włodzimierz Scisłowski

List wiosny

Niestychane. Do Zalesia Górnego sama wiosna napisała list. Owszem, dziwne — ale dlaczego w szopach taki, piekielny ścisk?? Jeszcze luty. Jeszcze zima się rządzi, mrozi dechem swojego powiewu — a tu ludzie pobrali się skądś, i sprawdzają maszyny do siewu. Bo w tym liście pachnącym baziami, młodym wiatrem i trawą wiosenną jak byk stało, że trud jest przed nami, że czas skończyć już z zimą senną.

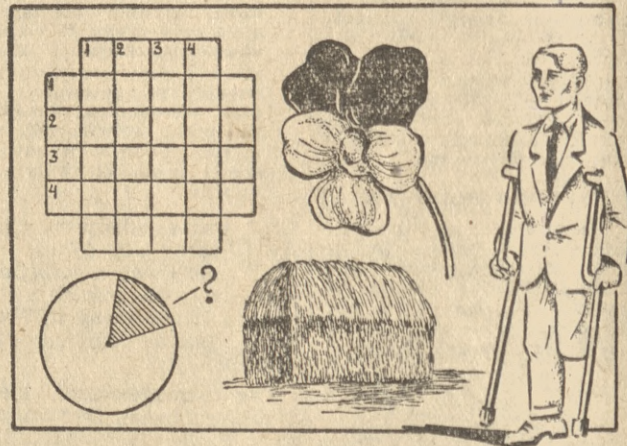
...że się wiosna już, już szykuje, że w tym roku przedziwnie zawita; a co będzie, gdy coś się zepsuje, jeśli siewnik — to kłapa — i kwita! A zdarzają się takie POMy, gdzie chwast biurokracji się dostał —



opóźnia remonty — wiadomo, że rzecz to nie taka prosta! Wzywamy więc wszystkich rolników: wypełńcie te chwasty do wiosny! Życzymy najlepszych wyników siewcom znad Warty i Prosy!!

ROZRYWKI umysłowe

1. Figura magiczna



Cztery sześcioliterowe wyrazy odgadnięte na podstawie zamieszczonych rysunków wpisze do podanej figury w ten sposób, by dały się one odczytać, zarówno w układzie poziomym, jak i pionowym.

2. Zadanie matematyczne

Uczeń miał za zadanie pewną liczbę podzielić przez 4, a następnie do otrzymanego ilorazu dodać 15. Uczeń przez nieuwagę pomnożył tę liczbę przez 4, a od ilorazu odjął 15. Mimo omyłki rozwiązanie ucznia okazało się dobre.
Co to była za liczba?

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego” — Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19 — z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”.

Sprostowanie. W „krzyżówce” z poprzedniego numeru „Nowego Świata” podano mylnie znaczenie ostatniego wyrazu w rubryce „poziomo”.

Rozwiązania z brakiem tego wyrazu uważane będą za prawidłowe.

Rozwiązanie zadań z „nia I II 1953 r

1. Logogryf - dopełnianka: — Wiktor Hugo (1. wa—pień, 2.

POCZTA NOWEGO ŚWIATA

„M. W.” Bydgoszcz. Z nadesłanych „drobniactw” kilka postaramy się wykorzystać na stronie satyry. Prosimy o podanie, z jakich pism tłumaczenia zostały dokonane.

Jan Tschuschke. Liczymy na stałą współpracę z naszym działem satyry. Tym razem jednak oba nadesłane dowcipy nie nadają się do druku. Oczekujemy innych materiałów.